Seryja II, Tom 1. Sobota, 31-go października 1891. Nr. 18.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedświt" kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN" 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

LUDWIK WARYŃSKI

(wspomnienie)

IV.

KASA oporu," której zorganizowanie przedstawiliśmy w poprzednim numerze, rozwijała się bardzo dobrze.

Główną wszakże jej wadę stanowiło to, że zadanie jej było podwójne. Z jednej strony była ona organizacyją robotniczą, mającą na celu skupienie większych mas, środkiem agitacyjnym, który powinien był stworzyć terren dla działalności partyjnej i dla bardziej scisłej propagandy socyjalistycznej. Z drugiej wszakże strony wypadki złożyły się na to, że ta organizacyja, która miała być polem szerszej działalności, zawierała w sobie i była treścią bardziej ścisłej organizacyi partyjnej. Wobec takiego stanu rzeczy nie dziw, że robotnicy świadomsi zażądali zreformowania organizacyi.



W samej rzeczy taka kasa oporu nie mogła dać rezultatów, a z drugiej strony rozbijała tak zwaną „konspiracyjność," dopuszczając do organizacyi mało wyrobione jednostki, nie zupełnie jeszcze wypróbowane. Dwojakie było wyjście z tego położenia. Pierwsze, bardziej odpowiedne, polegało na tem, by część zorganizowanych jednostek oddzielić i stworzyć partyjną organizacyję za obrębem istniejących już kas oporu. Drugie wyjście było zaniechanie kas oporu i przeobrażenie jej w zupełnie odmiennej formy organizacyję.

Wybrano drugie poczęści dlatego, że dyskusyja rozpoczęta przez ogół już tylko przez ogół mogła być załatwioną, a poczęści dlatego, że właśnie w tym samym czasie napływ tak zwanej inteligencyi z zabranego kraju, wychowanej pod wpływem anarchistycznych poglądów i narodnicestwa rossyjskiego, spopularyzował myśl organizacyi na podstawie kółek federacyjnych, o wybranych mężach zaufania i t. d. Praktyka usunęła zasadę wybieralności w konspiracyjnej pracy, ale ogólna forma pozostała ta sama. Nazywało się to być bardziej rewolucyjnym.

Na dobitkę reorganizacyję zaskoczyły rewizyje i areszty. Ludwik Waryński pozostał stanowczo „nielegalnym"; w jego ślady poszło kilku „kresowców" i ostatecznie ich poglądy zapanowały.

Pod naciskiem policyjnym nowa forma organizacyjna, opracowana przez Waryńskiego, pod wpływem obudzonego w nim nanowo „narodnicestwa" została przeprowadzoną tak szybko i tak dzielnie, że energija ukołysała słabą zresztą opozycyję, wychowaną na wzorach zachodniej myśli organizacyjnej.

W przeciągu zaledwie miesiąca pomimo silnego pogromu, pomimo zupełnego rozbicia dawnych kadrów, organizacyja w nowej swej formie stanęła tak dzielnie na nogach, że mogła zezwolić na wyjazd Waryńskiego i kilku innych towarzyszy do Galicyi. Czytelnik musi mieć żywo przed sobą ten stan gorączkowy, te trudności, by zdać sobie sprawę z energii którą trzeba było zużyć, by pod gradem rewizyj i aresztów, mając za sobą szajki policyjne na każdym kroku, módz jednak od razu kilkaset zorganizowanych i rozproszonych ludzi skupić na nowo tak, by działalność mogła się rozwijać jak gdyby nic nie zaszło. Z pośród wszystkich Ludwik był zawsze pierwszym; inni tylko mu pomoc nieśli.

Pierwsze areszty miały miejsce 8 Sierpnia, jeżeli nas pamięć nie myli. W Październiku Ludwik mógł już wyjechać do Galicyi, by urzeczywistnić dawo już wypielęgnowany projekt stworzenia tam organizacyi, działającej w harmonii z Warszawą.

Krótkotwarłą była praca Ludwika w Krakowie a rezultaty jej acz niestałe były jednak imponujące.

Przybywszy na miejsce, znalazł on może 2—3 ludzi, mających zresztą o socyjalizmie dosyć dzikie pojęcia. Waryński zastosował w Krakowie nietylko warszawski sposób działania ale nawet i warszawski plan organizacyjny.

Dziś niejeden z nas uśmiechnie się w obec tego faktu i może nawet wyrazić zdziwienie, że Waryński tak mało okazał znajomość warunków miejscowych. Ludzie, co odkrywają Amerykę już oddawna znalezioną, gotowi nawet się oburzyć na „utopijność“ i „nienaukowość„ ówczesnych towarzyszy. A jednak przyczyny, które nawet do błędnego pojmowania rzeczy doprowadziły, były tak proste!

Przedewszystkiem zaznaczamy, że Ameryka wtedy odkrytą jeszcze nie była. Ludwik Waryński i jego „towarzysze“, jak się wyraził później prokurator krakowski nie znał warunków miejscowych. Zasięgał on języka we Lwowie, ale tam zarówno rusini jak i pan Limanowski, który zaraz jakoś stanął z nami na „nożach“, niewiele mogli powiedzieć. I oni nie znali s w y c h stosunków z tą różnicą, że bardzej sekciarsko, bardziej ospale patrzali na świat rzeczywisty. „Zagraniczni“ więc, jak wtedy nas nazywano, musieli się kierować własną intuicyją, w dodatku konspirując przed c. k. władzami, używając fałszywych paszportów i t. p. środków nielegalnych, które w ich oczach m i m o w o l i upodobniały im stosunki galicyjskie do stosunków zakordonowych.

Oto, że tak powiem, jest techniczna przyczyna. Jest jeszcze zasadnicza, a mianowicie, że trzeba było rozpocząć działalność socyjalistyczną bardziej konspiracyjnie, nie stosując się wcale do tych politycznych warunków, które stwarza w Galicyi faktycznie istniejąca prawno — polityczna ustawa państwowa. Pamiętajmy o tem, że przedewszystkiem szło o to, by wyrobić pierwsze szeregi, by skupić „pierwszych„ niejako ludzi, elementy, które by mogli późnej bardziej racyjonalną agitacyję masową rozwinąć. Jest to nie zbita prawda, że dla propagandy na szerzzą skalę i dla organizacyi masowej potrzebną jest uprzednia agitacyja masowa. Ale dla prowadzenia tej agitacyi trzeba było mieć personal. Wyrobienie tego persanalu m u s i a ł o się odbywać na drodze spiskowej i tajnych kółek. Podkreślamy to słowo musiało, bo w rzeczywistości nawet tam, gdzie „zagranicznych“ było mniej a nawet prawie wcale nie było, czyż robiło się inaczej. Nawet przez myśl ludziom nie przechodziło, iż trzeba działać inaczej. Najlepszym przykładem posłuży nam krótkie wspomnienie, które Przedświt dawniej już podał*), o Feliksie Daszyńskim; z niego przekonamy się, że nawet w odległych zakątkach kraju działalność rozpoczynała się mimowoli od bardziej konspiracyjnej działalności. I musiała się ona tak rozpoczynać jeszcze dla jednego powodu : socyjalizm zjawiał się także jako odrodzenie myśli politycznej, jako protest i obietnica nowego życia wobec bankructwa politycznego naszych klas posiadających. I ta strona polityczna z początku odrazu nabyta, to sformułowanie i zreasumowanie, które przedewszystkiem uderzało młode żywioły, pchało odrazu na drogę konspiracyjnej działalności, jak gdyby w samej rzeczy blizką już była chwila, w której socyjaliści uchwycą w swe ręce ster władzy państwowej.

Dodajmy do tego, że miało to miejsce w 1878 — 1879 roku, kiedy i w Niemczech wszelka publiczna agitacyja została uniemożliwioną. A w Galicyi wtedy dosyć było słowa „socyjalizm,“ by mieć przeciw sobie całą niczem jeszcze wtedy nieobuzdaną samowolę władz galicyjskich. Starsi towarzysze przypomną sobie różnicę, jaka zachodzi pod tym względem między dziś a wtedy, i przyznają mi słuszność, jeśli powiem, że to, co dzisiaj jest działaniem w granicach „prawa,“ wtedy było by „zdradą stanu.“ Wobec zaś tej samowoli policyjnej trzeba było się liczyć jeszcze z położeniem wyjątkowem, w jakiem i do dziś dnia jeszcze znajdują się zakordonowi towarzysze, przybywający do Lwowa i do Krakowa.

Nie tylko zatem zatem nie ma co usprawiedliwiać Ludwika, ale nawet dziecinnem było by oskarżać go o to, że nie robił tak, jak wtedy nie można było robić. Ostatnim naszym argu-

mentem niechaj będzie artykuł „Równości“ ówczesnej o pierwszem zgromadzeniu ludowem we Lwowie; artykuł ten może być wymownym dowodem, że „zagraniczni“ jak Ludwik rozumieli i ocenili należycie odmienne polityczne stosunki. Że zaraz po procesie krakowskim można było urządzać takie zebrania, może ten tylko zrozumieć, kto pamięta wrażenie tego procesu i kto rozumie, że proces krakowski wyrobił socyjalizmowi możność używania praw konstytucyjnych.

Areszt Ludwika w Krakowie był wywołany przez bardzo niezręczny postępek jednego z towarzyszy. Szło o wydrukowanie broszury Liebknechta „*W obronie prawdy.*“ Wiedziano z góry, że broszura ta ulegnie konfiskacie tak samo jak „*Program robotników*“ Lassalle'a. Szło więc o to, by znaleść drukarza, który by zechciał dać inną firmę zagraniczną. Jeden z towarzyszy udał się do drukarza Koziańskiego, który przyjął warunki. Zbroszurowane już ekzemplarze miał on odstawić do mieszkania Truszkowskiego, gdzie przybyli bardziej zaufani towarzysze, by cały nakład podzielić między siebie i w ten sposób nie pozostawić wszystkiego policyi, gdyby ta przypadkiem u Truszkowskiego jako u obcego chciała zrobić rewizyję. Koziański przybył z nakładem ale w towarzystwie policyi, której zakomunikował swą umowę. Ta okoliczność tłomaczy nam także, dlaczego dopiero po kilku tygodniach policyja krakowska rozpoczęła te masowe areszty, które wtedy miały miejsce. Z początku nie miała ona nawet pojęcia o tem, co wtedy się działo w Krakowie.

Zaaresztowani socyjaliści byli potworem z bajki. Jeden z lekarzy więziennych, człowiek zresztą bardzo dobry, przyznawał się jednemu ze znajomych, że niezmiernie go zdziwiło, gdy w „socyjalistach“ ujrzał ludzi, stworzonych na podobieństwo ludzkie, a nawet... tak sympatycznych jak ten lub ów, a w szczególności jak Ludwik Waryński, który długi czas przebywał w szpitalu, niebezpiecznie chory na tyfus.

Prokuratoryja natomiast we wszystkiem chciała widzieć karbonaryzm i spiski. Doszło do tego, że „śledząc bacznem okiem“... — tak rozpoczynał się akt oskarżenia... ujrzała ona Internacyjonał z Dragomanowem na czele i o 12 sekretarzach, z których najstraszniejszym był niejaki Braun... No ten Braun to napędził strachu sędziom przysięgłym podczas 3 tygodni przynajmniej! Proszę sobie wyobrazić Brauna, — czarnego chyba — który mieszka w Paryżu i w Genewie. Wtem jeden z oskarżonych wstaje i przedstawia się jako Braun. Prokurator nie chciał wierzyć swemu szczęściu, że ma Brauna w „rękawicach sprawiedliwości.“ Rozumie się — odpowiada oskarżony; Braun to proste nazwisko, które przybrałem dla otrzymywania listów; jest to sobie Braun z poste-restante. Sędziowie przysięgli odetchnęli i rzucili na oskarżonych spojrzenie pełne wdzięczności za to, że ich nareszcie wybawiono od zmory, która im spać nie dawała. Uwolniliśmy Polskę od Brauna, wzamian za co uwolniono oskarżonych od... kozy.

Rzadko prokuratoryja doznała takiej porażki jak pan Brazon w Krakowie. Rzadko oskarżeni zdobywali sobie tyle sympatyj co „33 wspólników“ Waryńskiego, a jeśli Brazon wbrew swej woli oddał oskarżonym wiele przysług, to z drugiej strony Ludwik Waryński podczas swego przesłuchania, które trwało dwa dni, tak zjednał sobie sąd i publiczność, że w przeciągu dwóch miesięcy, które trwała rozprawa sądawa, zjednaliśmy prawo obywatelstwa dla socyjalizmu. Wyrok był uniewinniającym i niektórzy tylko musieli odsiadywać więzienie za przestępstwa policyjne, jak fałszywe meldunki etc. Gdy po miesiącu ostatni dwaj opuszczali więzienie Św. Michała, kilkaset osób witało ich serdecznie u wrót więziennych.

Brak „ludzi“ nie pozwolił wtedy należycie wyzyskać dobrego wrażenia, pozostawionego, przez proces, ale z pomiędzy dzisiejszych towarzyszy krakowskich, niejeden zapewnie pamięta proces krakowski z 1880 roku i Ludwika Waryńskiego, o którym jak w Warszawie tak i w Krakowie pamięć nigdy nie zagaśnie.

(D. c. n.)

ROZBIÓR ROSSYI

W sprawozdaniu delegacyi polskiej na kongres brukselski zaznaczyliśmy, my socyjaliści międzynarodowcy, obowiązki polityczne socyjalizmu polskiego, obowiązki, które on ma zarówno wobec własnego kraju jak wobec międzynarodowego ruchu socyjalistycznego. Nasze stosunki społeczno-polityczne — powiedzieliśmy — „dyktują organizacyi socyjalistycznej u nas
„ nowe obowiązki, a mianowicie jako najsilniej-
„ sze rewolucyjne stronnictwo musi wziąść na
„ siebie rolę przewodnika narodu we wszystkich
„ jego dążnościach. Spełnić ten obowiązek so-
„ cyjaliści polscy muszą, tembardziej, że wobec
„ ostatnich zachcianek caratu wystąpić na pole
„ polityki europejskiej zaczepnie, podtrzymane-
„ go przez zbrodniczą agitacyję we Francyi,
„ która respublikę do grobu zaprowadzić usiłu-
„ je, wobec tych faktów proletaryjat polski —
„ likwidator szlacheckiej Polski — pomny bę-

„ dzie swego obowiązku, który ciąży na nim, „ jako na członku międzynarodowej rodziny „ socyjalistycznej.“

W tych kilku słowach towarzysze nasi skreślili dzisiejszą sytuacyję polityczną i nasze względem niej stanowisko; w nich także zawartem jest niejako hasło, które powinno złączyć u nas wszystkie siły socyjalistyczne i rewolucyjne.

Trzeba nam raz na zawsze wziąć rozbrat z dawną polityką, z dawnem warcholstwem, z dawnemi nędznemi konspiracyjkami, które godne są Krapulińskich i Walsznapskich. Trzeba raz na zawsze zapamiętać, że wszelki postęp polityczny w kraju naszym, wszelkie rozluźnienie więzów niewoli, ciążącej na nas tak silnem brzemieniem, jest zależne od rozwoju i zwycięztwa socyjalistycznej a zatem rewolucyjnej i robotniczej Europy.

Nasza szlachta, póki była rewolucyjną i mogła nią być, umiała czasami mimowoli oddawać usługi ówczesnej rewolucyjnej burżuazyi europejskiej. Jej konkubinat z liberalizmem europejskim wytworzył właśnie tę solidarność sprawy polskiej z ówczesną myślą polityczną.

Dziś odumarły oba ruchy. I Baucis i Philomen ukołysali się snem reakcyi, która jest zwiastunem skostnienia i śmierci. Zarówno liberalizm europejski jak i szlachecki patryjotyzm lub drobna szlachecka demokracyja u nas ustąpiły z placu walki o harmonijne porządki społeczne. Ci, co w imię dzisiejszych zasad społecznych, a zatem i pod egidą panujących klas społecznych, wymachują drewnianą szabelką w obronie wolności: drobnomieszczański radykalizm w Europie i kameleonowe warcholstwo u nas — w każdej chwili okazują się zbiegami, których we wrogim spostrzegamy obozie.

Stanowisko więc nasze jest jasne. Stanąć na czele ruchu politycznego i zgrupować około siebie wszystkie siły rewolucyjne kraju, by zawsze i wszędzie iść razem z robotniczemi i socyjalistycznemi partyjami Europy. A szczególnie dziś — puwtarzamy słowa delegacyi — trzeba nam pamiętać o tem, bo zdradziecko przez Francyję wzmożony carat grozi Europie i swobodzie.

Przedewszystkiem — zaznaczmy to tu — jesteśmy tego przekonania, że utrzymanie pokoju jest dla stronnictwa socyjalistycznego najlepszem i najwygodniejszem wyjściem z kryzysu dzisiejszego. Jest to raczej przedłużeniem kryzysu aż do chwili, w której pod naciskiem szybko idących po sobie wypadków i jednocześnie pod naciskiem olbrzymiemi kroki naprzód postępującej świadomości i organizacyi partyja socyjalistyczna rozetnie węzeł gordyjski, spleciony przez panującą anarchię. I dlatago też w *Przedświcie* mówiliśmy o tem, że towarzysze warszawscy, którzy dziś chcą odrzucić tak zwany „terror,“ popełniają błąd polityczny. „W interesie pokoju“ trzeba nam zatrzymać w ręku wszelkie możliwe środki działania.

Ale nie od nas zależy ostateczne rozwiązanie kwestyi, nie od nas nawet wtedy, gdybyśmy w samej rzerzy carat bardziej gwałtownie zaatakować potrafili.

Przedewszystkiem nie dajmy się otumanić sentymentalnym klątwom „zliberalizowanych“ rewolucyjonistów rossyjskich, którzy i siebie i innych oszukiwać usiłują tem, że „obszczestwo“ pragnące swobody nigdy nie zechce w wojnie zmierzyć się z Europą, swą mistrzynią i swym przyjacielem. Carat nie dla siebie chce wojny, ale dla „liberalnej“ Rossyi, dla Rossyi, która swoje rynki i swe nahajki rozpowszechnić i rozszerzyć usiłuje i potrzebuje. Gdyby nawet dziś, wskutek kryzysu głodowego i wahania się, t. j. pokojowej polityki caratu, tenże musiał ustąpić i zwołać wreszcie tak dawno upragniony „ziemski sobor,“ Europa miała by w liberalnej burżuazyi rossyjskiej bardziej silnego i bardziej gotowego do rzucenia rękawicy wroga, niż jest nim carat, skrępowany polityką wewnętrzną własnego kraju.

Zarówno więc ze strony caratu jak i burżuazyi rossyjskiej grozi krucyjata przeciw Europie. Liberalizm rossyjski będzie nawet o tyle niebezpieczniejszym, iż prędzej znajdzie on sobie posłuch wśród różnych młodych i starych drobnomieszczańskich i drobnochłopskich partyjek słowiańskich, a nawet i u naszych burżuazyjnych działaczy a niemniej i u ludowców, którzy, mając poważnego przeciwnika w konkurencyi niemieckiej, udadzą się pod skrzydła słowiańskiej „myśli,“ nie pytając się bynajmniej o polityczne wyniki takiego kroku i o „narodowościowe“ pretensyje.

Wojna więc nie zależy nawet od wewnętrznych stosunków Rossyi; co do Rossyi to ona jej zawsze życzyć sobie będzie w celu rozszerzenia swych rynków. A życzenia te spełni carat lub „swobodna Rossyja“ — ta ostatnia nawet prędzej — gdy siły po temu znajdzie. Tę właśnie siłę daje Francyja caratowi; jej sojusz stworzył militarną Rossyi potęgę i tem samem wywołał bardziej zaczepne dzisiaj stanowisko polityczne Rossyi.

Cóż robić wobec takiej ewentualności — zapytuje obywatel Bebel, w mowie wygłoszonej na kongresie erfurckim?

Będziemy — odpowiada on — odpierać dzikie hordy wschodnie, zagrażające nietylko „państwu niemieckiemu,“ z którem socyjaliści nie mają nic wspólnego, ale całemu światu cywilizowanemu i istnieniu socyjalistycznych partyj.

My wszakże zażądamy i jako warunek postawimy, by odpór był prowadzony rewolucyjnymi środkami. Wniesiemy rewolucyjny element do walki, a wtedy... państwo niemieckie podda się niemieckiej partyi robotniczej. Rewolucyjnie prowadzić wojnę będzie znaczyło dobijać się rozbioru Rossyi*).

Słowa te stwierdzają w zupełności to, cośmy mówili o znaczeniu obecnej sytuacyi politycznej i o międzynarodowych obowiązkach polskiej partyi socyjalistycznej.

Nie jest to bynajmniej szowinizmem z naszej strony ani wysuwaniem narodowościowych waśni. Byliśmy zawsze w zgodzie harmonijnej z rewolucyjonistami rossyjskimi, którzy chcieli „zburzenia" państwa rossyjskiego. I mieli wtedy słuszność ci, którzy w interesie swobody w Rossyi chcieli przedewszystkiem zniesienia dzisiejszej Rossyi.

Nie jest to także tylko „polski" interes, który nami kieruje, ale interes myśli swobodnej, interes bytu socyjalistycznych partyj europejskich i szybkiego urzeczywistnienia się socyjalizmu. Los naszego kraju zależny jest od samodzielnego i świadomego zorganizowania się naszych mas pracujących, a te nie mogą mieć innej polityki jak tylko politykę międzynarodowego ruchu socyjalistycznego.

A teraz kto wyzyska u nas dzisiejszą sytuacyję polityczną? Czyż socyjaliści polscy doprawdy nie potrafią ująć w swe ręce steru ruchu politycznego? Czyż znowu mamy pozwolić na to, by biali lub rudawi demokraci sparaliżowali siły rewolucyjne kraju?

Żywimy nadzieję, że polscy socyjaliści nie dopuszczą do tego. Żywimy nadzieję, że jeśli międzynarodowa polityka socyjalistyczna stworzy u nas sytuacyję rewolucyjną, wszyscy polscy socyjaliści jako żołnierze jednej międzynarodowej armii rewolucyjnej potrafią i nasze masy pracujące poprowadzić jeśli nie do ideału to do zwycięztwa.

W każdym razie już dziś trzeba się nam przygotowywać, by wypadki zastały nas przygotowanymi. I dlatego też trzeba nam dzieło organizacyi prowadzić energiczniej; trzeba by wszyscy socyjaliści stanęli razem w szeregach, trzeba, by zewsząd niepewne elementy usunąć, bo tylko wtedy my będziemy swego pewni.

Es.

*) O tem, że dla demokracyi europejskiej oraz dla „swobodnej" Rossyi konieczne trzeba rozbioru Rossyi, szczególnie dziś, mówił jeden z towarzyszy naszych na zgromadzeniu „liberałów" angielskich po gladstoniańsku rozmiłowanych w swobodzie (!) rossyjskiej, jeszcze na początku wiosny b. roku.

NOWY PROGRAM
niemieckiej partyi socyjalno-demokratycznej

EKONOMICZNY rozwój burżuazyjnego społeczeństwa z naturalną koniecznością doprowadza do upadku drobnego przemysłu, którego podstawą jast prywatne władanie środkami do wytwarzania przez robotników. Ten rozwój odrywa pracującego od środków d· wytwarzania i przeobraża go w nic posiadającego nic proletaryjusza, podczas gdy środki dla produkcyi stają się przywilejem nielicznej garstki kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich. Ręka w rękę z tem monopolizowaniem środków do wytwarzania idzie wycieśnienie małych przedsiębiorstw przez olbrzymie, wielkie przedsiębiorstwa, idzie przemiana narzędzia w maszynę, idzie niezliczony wzrost produkcyjności pracy ludzkiej. Ale wszystkie korzyści z tej przemiany są zmonopolizowane przez kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich. Dla proletaryjatu i dla upadającego średniego stanu — drobnych mieszczan, chłopów -- przemiana t znaczy wzrost niepewności ich bytu, wzrost nędzy, ucisku, niewoli, poniżenia i wyzysku.

Coraz większą staje się ilość proletaryjuszów, coraz liczniejszą masa nadliczbowych robotników, coraz bardziej wyrazistem przeciwieństwo między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi, coraz bardziej zacięta walka klasowa między proletaryjatem a burżuazyją, walka która dzisiejsze społeczeństwo dzieli na dwa wrogie obozy i jest wspólnem znamieniem wszystkich krajów przemysłowych. Przepaść istniejąca między posiadającymi a pozbawionymi wszelkiej własności rozszerzają nadto kryzysy, których przyczyna leży w istocie kapitalistycznej produkcyi, które stają się coraz bardziej wielkimi i pustoszącymi, które wzrastającą niepewność o jutro doprowadziły do stanu normalnego a tem samem są dowodem wymownym, że siły produkcyjne przerosły dzisiejsze społeczeństwo, że prywatne władanie środkami produkcyi przestało być w harmonii z ich celowem użyciem i z ich rozwojem.

Prywatna własność środków do produkcyi, która przedtem była środkiem, by pracownikowi zapewnić własność jego wytworu, została dziś środkiem wywłaszczania chłopów, rzemieślników i drobnych kupców, oddając natomiast owoce pracy robotniczej w ręce nie pracujących — kapitalistów. Tylko przemiana kapitalistycznego prywatnego władania środkami do produkcyi — ziemią, kopalniami, surowym materyjałem, narzędziami, maszynami i środkami komunikacyjnymi — w społeczne władanie i przeobrażenie wytwarzania towarów w socyjalistyczną produkcyją, prowadzoną przez społeczeństwo i dla społeczeństwa, może zdziałać to, by wielki przemysł i wzrastająca wydajność pracy społecznej, które dziś są dla wyzyskiwanych przyczyną nędzy i ucisku, stały się źródłem najwyższego dobro-

bytu i wszechstronnego, harmonijnego udoskonalania się.

To przeobrażenie stosunków społecznych oznacza wyzwolenie nietylko klasy pracującej ale całej ludzkości, która cierpi z powodu dzisiejszych porządków. Wyzwolenie to może być tylko dziełem klasy pracującej, gdyż wszystkie inne klasy, pomimo sprzeczności ich interesów, mają wspólny im wszystkim cel w chęci utrzymania prywatnego posiadania środków produkcyi i utrzymania podstaw dzisiejszego społeczeństwa.

Walka klasy robotniczej przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu jest z konieczności rzeczy walką polityczną. Klasa robotnicza nie może walczyć ekonomicznie i rozwinąć swej oganizacyi ekonomicznej bez praw politycznych. Nie może ona również dokonać przejścia środków do wytwarzania na własność ogółu, jeśli nie dobije się władzy politycznej.

Tę walkę klasy robotniczej doprowadzić do świadomości i do jednolitości i ukazać jej cel konieczny — jest zadaniem partyi socyjalno-demokratycznej.

Interesy klasy robotniczej wszystkich krajów o gospodarce kapitalistycznej są teżsame. Z rozrostem wymiany wszechświatowej i produkcyi dla rynku wszechświatowego położenie robotników w każdym kraju staje się coraz bardziej zależnem od położenia robotników w innych krajach. Wyzwolenie klasy robotniczej jest zatem dziełem tyczącem się jednakowo robotników wszystkich krajów cywilizowanych. Świadoma tego niemiecka partyja socyjalno-demokratyczna odczuwa swą łączność z klasowo uświadomionymi robotnikami wszystkich innych krajów.

Niemiecka partyja socyjalno-demokratyczna walczy zatem nie o nowe przywileje klasowe, ale o zniesienie panowania klasowego i różnicy płci lub pochodzenia. Stojąc na takim punkcie widzenia, zwalcza ona w dzisiejszem społeczeństwie nietylko wyzysk i ucisk robotników najemnych, ale wszelki wyzysk i wszelki ucisk, skierowany bądź przeciw klasie, bądź przeciw partyi, bądź przeciw płci lub rasie.

W żądaniach swoich poszczególnych program zawiera te same żądania, które wymieniliśmy w jednym z poprzednich N-rów Przedświtu i które dziś podamy w streszczeniu :

1⁰). Powszechne, tajne prawo głosowania przy wszystkich wyborach.

2⁰). Prawodawstwo ludowe. Samorząd zupełny. Wybór urzędników przez naród.

3⁰). Zniesienie dzisiejszej armii i wprowadzenie powszechnego ludowego uzbrojenia.

4⁰). Zniesienie wszystkich praw ograniczających swobodę myśli i sumienia.

5⁰). Zrównania prawnego położenia kobiet.

6⁰) Ogłoszenie religii za sprawę sumienia, za sprawę prywatną.

7⁰). Świecka organizacyja szkólnictwa. Bezpłatne szkoły wszystkich stopni i bezpłatne dostarczanie książek i materyjałów szkolnych.

8⁰). Bezpłatne orzekanie sprawiedliwości. Wprowadzenie sądów przysięgłych. Bezpłatna porada prawna.

9⁰). Bezpłatne lecznictwo i środki lekarskie.

10⁰). Stopniowe wprowadzenie podatku od dochodów i zniesienie wszelkich opłat, akcyz, ceł na żywność.

Wreszcie partyja domaga się na dziś :

1⁰). Rzetelnego prawodawstwa opiekuńczego nad pracą, jak : ośmiogodzinny dzień roboczy; zakaz pracy dzieci nie mających lat 14; zakaz pracy nocnej, o ile to możebne; odpoczynek 36-godzinny (z rzędu), raz na tydzień.

2⁰). Należyte zbadanie położenia pracujących.

3⁰). Zrównanie praw robotników rolnych z prawami fabrycznych i przemysłowych robotników.

4⁰). Zupełna swoboda zmów (strejków).

5⁰). Rzetelne zabezpieczenie robotników od choroby, od wypadków, od starości i od braku pracy.

LISTY Z FRANCYI

(dokończenie)

II.

Wróćmy wszakże do strejku w hutach szklannych.

Strejk szklarzy ma niezmierne znaczenie, albowiem jest to gałęź przemysłu francuzkiego; butelki francuzkie zdobyły sobie niezmiernie bogate rynki, miedzy innymi i rynek angielski. Robotnicy w hutach szklannych działają teraz na podstawie uchwały kongresu fachowego, który się odbył we Wrześniu b. r. Zmuszeni pracować w atmosferze 70⁰ — 75⁰ ciepła, postawili oni następujące żądania : ośm godzin pracy i dzień odpoczynku w ciągu tygodnia; zniesienie zwyczaju liczenia 106 butelek za sto, co jest regułą arytmetyki fabrykantów ale nie zwyczajnej; tłuczenie butelek wybrakowanych przez robotników, dziś bowiem „wybrakowane“ butelki idą na rynek i sprzedają się pomimo, że robotnikom je wytrącają z zapłaty; wypłaty dwa razy przynajmniej na miesiąc; wreszcie swoboda w wyborze mieszkania. Ostatnia kwestyja wykazuje wartość filantropii fabrykantów, urządzających tanie domki dla robotników. Szklarze są trzymani w niewoli przez właścicieli hut i domków; kwestyja ta jest pierwszorzędnej wagi, a filantropia, jak to zobaczymy, może właśnie obezwładnić strejkujących. Fabrykanci odrzucili żądania robotników i zaczęli... wyrzucać ich z „tanich i dobroczynnych“ domków. Dziś część ludności musi znosić słoty, deszcze i burze jesienne pod gołym niebem, pozbawiona dachu. Zwycięztwo strejkujących zależeć

będzie od poparcia, które znajdą u niebardzo silnych fachowych związków francuzkich. By ułatwić opór, syndykat szklarzy dba przedewszystkiem o dostarczenie zajęcia strejkującym, by w ten sposób módz i z mniejszymi funduszami prowadzić walkę.

Najważniejszą wszakże rzeczą i to mówiącą na niekorzyść robotników jest ich chwiejność i nieudolność organizacyjna.

Pomimo kongresu sprawa strejku idzie dosyć leniwo w innych okręgach, gdzie zadawalniają się gromkiemi rezolucyjami na rzecz „powszechnego strejku.“ W dodatku wchodzą w grę i różnice poglądów politycznych między grewistami. Strejk więc może upaść a raczej ciągnąć się słabo i leniwie, jak to już nieraz w tym fachu bywało.

Podczas gdy ruch „syndykalny“ (związków fachowych) wzrasta, duchowieństwo francuzkie stara się wyzyskać niezadowolenie na korzyść swej sprawy. Chce ono skorzystać z „umiarkowania“ rządu i stanąć na czele tak zwanej reformy socyjalnej, by ją zdusić i w ten sposób zyskać sobie uznanie klas panujących, nawet niedowiarkowatych.

Przy tej sposobności zaznaczmy, że kler francuzki pozbawiony jest wszelkiej wspólności z interesami kraju. W każdej zdradzie, dokonanel przeciw Francyi, duchowieństwo francuzkie maczało swe ręce, tak samo jak dziś nasze polskie duchowieństwo, kierowane przez niecne ręce jezuickie, idzie z każdym rządem, prześladującym narodowość polską. Otóż i we Francyi niedawno szajka różnych panków, urzędników z arystokracyi i t. p. hołoty, dobrawszy sobie godne ich towarzystwo, złożone z ciemnych i nieświadomych parafian, udało się na pielgrzymkę do Rzymu, i tam, gdzie rządy papieskie pozostawiły jeszcze dziś widoczne ślady zepsucia i ruiny, urządzili manifestacyję przeciw Włochom. Rozumie się, że ludność miejscowa rzuciła się na obcych pachołków papieskich i rozpędziła tych bohaterów, którym się udało uciec tylko dzięki opiece wojska.

Ten właśnie fakt, który mógł Francyi przynieść ogromne szkody polityczne, dowodzi zuchwałości kleru, który dla swoich materyjalnych korzyści gotów kraj cały narazić na ogromne straty. Jednocześnie jednak przyniósł on tę korzyść, że miarka się przebrała. Opinia publiczna odezwała się, a wobec fanfaronady kilku biskupów, rząd francuzki, zmuszony bronić siebie i kraju od awantur klerykalnych, zastosował względem tych panów w mitrze przepisy prawa. Jednego z biskupów oddano pod sąd, a innym przytarto rogów.

W ten sposób — przynajmniej na jakiś czas wpływ kleru sparaliżowany.

Wtrącanie się kleru w sprawy robotnicze ma tylko miejsce na południu oraz w bardzo odległych i ciemnych miejscowościach północy. Zresztą wszystkie owe intrygi, pod maską miłości chrześcijańskiej prowadzone, są wyśmiewane przez bardziej świadomą ludność robotniczą.

Stwierdzeniem tego niechaj posłuży ten fakt, że na północy w Lille, gdzie dawniej było siedlisko agitacyi katolickiej i gdzie hrabia Mun zakładał swe związki robotnicze, socyjalista otrzymał teraz przeszło 5 tysięcy głosów. Właśnie w Niedzielę dnia 25 Października przy wyborach na posła obywatel Lafargue otrzymał największą ilość głosów i z pewneścią — można to już dziś przewidzieć — będzie wybrany do parlamentu.

Równie ważnem jak wybór Lafargue'a jest porozumienie się wszystkich partyj socyjalistycznych i wszyskich organizacyj robotniczych w celu wspólnego utworzenia „sekretaryjatu pracy.“

Na międzynarodowym kongresie socyjalistycznym, który się odbył w Brukselli, postanowiono zespolić organizacyje robotnicze wszystkich krajów przez wytworzenie specyjalnej międzynarodowej organizacyi. W tym celu przeprowadzono uchwałę, by w każdym kraju, o ile prawa nie staną temu na przeszkodzie, wybrano sekretarza w każdym fachu dla stałego porozumiewania się z organizacyjami zawodowemi innych krajów. We Francyi, gdzie prawo pozwala na jawną organizacyję, postanowiono utworzyć centralne biuro, zwane „sekretaryjat pracy,“ który porozumiewać się będzie z zagranicą w imieniu wszystkich fachowych organizacyj robotniczych.

Ale we Francyi organizacyja fachowa jest jeszcze młodą i słabą. Nadto wobec rozdziału, jaki panuje w politycznej organizacyi robotniczej, dokonanie wspólnej organizacyi sekretaryjatu było rzeczą dosyć trudną do przeprowadzenia. Na wniosek obywatela Guesde'a przeprowadzono tę organizacyję w następujący sposób.

Każda z głównych grup politycznych dostarczy z jednej strony część środków, niezbędnych na utrzymanie sekretaryjatu, podczas gdy z drugiej strony każda z tych grup będzie miała swego przedstawiciela w sekretaryjacie. Projekt ten został przyjęty i dziś wchodzi w wykonanie.

Pod wpływem tego wzrastającego ruchu robotniczego rząd francuzki czuje się zmuszonym do obietnic „reform“ a nawet do licznych projektów różnych urządzeń, mogących być w rękach robotniczych bądź środkiem organizacyj-

nym, bądź też chwilowem polepszeniem bytu. O wszystkich tych projektach do nowych praw na rzecz robotników pomówimy w następnym liście.

— *Z* —

Z KRAJU I O KRAJU

„Artykul" Apuchtina w Gazecie policyjnej

Nie wiemy czy Kleigels, policmajster warszawski, robi z Gazety polcyjnej — „wiestnik" uniwersytecki, czy też Apuchtin ze swojemi „słuszajus" poszedł do Kleigelsa „w literatory," dość że — rzecz po dziś dzień niesłychana — warszawska gazeta policyjna, ta emanacyja ducha prawosławnego caratu, ogłosiła rozporządzenie władz szkolnych o obowiązkach młodzieży między innemi i uniwersteckiej.

Trzeba chodzić w mundurze, bez brody i laski (? !), m'eć przy sobie kartę... legitymacyjną. Rządcy i stróże domów zoboziązani są donosić władzom policyjnym, czy mieszkający u nich studenci wychodzą bez munduru, kto ich odwiedza. Przy tej sposobności należy wspomnieć o rozporządzeniu, według którego szczególnej kontroli mają ulegać przychodzący do domów z paczkami; stróże mają prawo oglądać takowe i przekonać się, czy w nich nie ma jakiegoś „złego ducha."

* * *

Z Galicyi

Czytelnicy pamiętają jeszcze o strejku introligatorów w Krakowie i we Lwowie. Do dziś dnia trwa walka, jakkolwiek w Krakowie część majstrów już ustąpiła, a we Lwowie czeladź postanowiła przeciwstawić majstrom stowarzyszenie wytwórcze, które w ten sposób będzie bezustannym hamulcem na zamiłowanie panów majstrów do odejmowania płacy robotnikom i do dodawania wciąż to nowych zysków.

Zresztą ruch robotniczy w tym zaborze wytęża wszystkie swe siły, by wytworzyć silną organizacyję zawodową. Ostatnimi czasy krawcy krakowscy i stolarze przystępują do wolnych związków zawodowych.

Podczas gdy ruch robotniczy postępuje, „przyjaciel polaków" poszedł na naukę do komisarza Kostrzewskiego. Czytelnicy przypomną sobie fakty opowiedziane przez nas o cesarsko-królewskich konspiracyjach i o odroczeniu procesu, który wytoczyć miano kilku młodym „spiskowcom," obałamuconym przez mądrości polityczne Limanowskich i Miłkowskich. Otóż proces ten zupełnie się nie odbędzie; postępowanie sądowe zostało zaniechane wskutek rozporządzenia cesarskiego.

No, panowie patryjoci cesarscy, dlaczegóż to zarzucaliście nam kłam, gdy jeszcze przed dwoma laty demaskowaliśmy wasze spiski na rzecz dynastyi habsburskiej? Pan Balicki się znowu oburzy, boć on wszak dowodził, że Polska, nie mogąc być respubliką, musi mieć króla saskiego. Prawdziwy rozum salomonowy z tego pana Balickiego! Patryjoci mojżeszowego wyznania będą teraz w kłopocie, bo nie będą wiedzieli czy robić etykietki z „Kościuszkiem," czy z królem saskim, czy z cesarzem austryjackim. I to byłby geszeft, i to byłby geszeft — no rozumie się dla nich, ale nie dla rzetelnych miłośnikow kraju i swobody, którzy odrzucają z pogardą knowania cesarsko-królewskiej polityki.

Od Redakcyi

Nawał materyjału zajął nam dziś 12 stronnic tekstu. Początek więc „Germinalu" damy w przyszłym numerze.

Printed by M. Sahud - 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N W

ZJAZD
niemieckiej partyi socyjalistycznej

III.

ZE wszystkich kwestyj będących na porządku dziennym, najważniejszą był spór o taktykę partyi. Nowy program stał się wobec kwestyi taktyki rzeczą podrzędną, albowiem program jest tylko sformułowaniem poglądów partyi, sforwułowaniem zasad socyjalizmu. Wprawdzie od tego jak zasady te są wypowiedziane zależy bardzo wiele, bo zależy unikanie wszelkich nieporozumień, ale dla partyi niemieckiej, z łona której *po części* wyszły główniejsze formuły współczesnego socyjalizmu, wobec obudzonych sporów co do taktyki, kwestyja programu zeszła do kwestyi, ze się tak wyrazimy, redakcyjnej.

Z powodu taktyki wyrodziła się opozycyja: Vollmar swojemi mowami w Monachijum poruszył także kwestyję taktyki, obudzając w wrogach nadzieję, a wśród towarzyszy obawę, że partyja socyjalistyczna w Niemczech przyjmie formę walki bardziej umiarkowaną. Co się tyczy opozycyi, to nie wniosła ona do zjazdu żadnej dyskusyi rzeczowej; jej argumenty były bardziej osobiste i zawierały tylko ogólnikowe oskarżenia, że partyja zdradza swą dawną taktykę. Wobec tego obywatel Bebel, członek zarządu partyi postawił następujący projekt uchwały.

„Zjazd uchwala :

„Zważywszy, że zdobycie władzy politycznej jest pierwszym i głównym celem, do którego każdy świadomy ruch proletaryjatu winien dążyć, że jednak to zdobycie władzy politycznej nie może być rezultatem jakiejś chwili lub zaskoczenia wroga znienacka, ale tylko skutkiem stałej i wytrwałej działalności, zręcznie wyzyskującej wszystkie środki i wszystkie drogi i opartej na propagandzie naszych zasad i naszych celów wśród całej klasy roboczej, zjazd oświadcza :

„Nie ma żadnych danych do zmiany taktyki partyjnej.

„Zjazd raczej uważa, że obowiązkiem każdego towarzysza jest wszelkiemi środkami i siłami, będącemi w ich mocy, prowadzić dalej agitacyję wyborczą do rady państwa, do sejmów i do rad gminnych oraz wszędzie, gdzie zjawia się możność zwycięztwa bez odstępstwa od zasad.

„Nie robiąc sobie żadnych illuzyj co do wartości tych zwycięztw parlamentarnych — wobec ciasnoty i egoizmu klasowego partyj burżuazyjnych — zjazd uważa, że agitacyja przy wyborach do rady państwa, do sejmów i do rad gminnych ma szczególne znaczenie dla propagandy zasad socyjalizmu, albowiem daje nam najlepszą możność zetknięcia się z klasami wyzyskiwanemi, by im wyjaśnić ich położenie i ich interesy. Nadto mównice parlamentarne najlepiej dadzą się zużytkować, by wykazać przed całym światem niepodatność władz publicznych w rozwiązaniu kwestyi socyjalnej oraz nieudolność klas rządzących do zaspokojenia wszystkich tych zadań cywilizacyjnych, których domaga się klasa pracująca.

„Zjazd żąda, by przedstawiciele partyi działali stanowczo i niezłomnie w duchu programowym i by, nie zrzekając się możności zdobycia ustępstw od klas panujących, bezustannie mieli na uwadze całość żądań i ostateczne cele partyi.

„Zjazd wymaga od każdego członka partyi, by miał zawsze na uwadze uchwały partyjne lub rozporządzenia oddzielnych organów partyjnych, o ile one działają w sferze swej kompetencyi, a wobec tego, że stronnictwo walki, jakiem jest partyja socyjalno-demokratyczna, tylko przez ścisłą dyscyplinę i podporządkowanie się jednostek partyi, do celu swego zwycięzko dojść może, zjazd domaga się od członków partyi takiej dyscypliny i takiego podporządkowania się.

„Zjazd oświadcza wyraźnie, że krytyka działalności lub błędów, dokonanych przez organa partyjne lub przez parlamentarnych przedstawicieli partyi jest niezaprzeczonem prawem, przysługującem każdemu członkowi partyi, ale zjazd żąda, by krytyka ta była ujęta w formę, którаby pozostawiła zaatakowanym możność rzeczowej dyskusyi. Nadto zjazd w szczególności wymaga, by nikt publicznie nie podnosił orkarżeń lub napaści osobistych, zanim się przekona o prawdziwości tych oskarżeń ani też nie występował publicznie, zanim nie użyje wszystkich środków, by w łonie partyi znaleść środki zaradcze przeciw mogącym się pojawić nadużyciom.

„Wreszcie zjazd jest tego przekonania, że wypowiedziana w zasadach Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracujących z 1864 roku maksyma : „Prawda, prawo i moralność jako podstawa w stosunkach członków do wszystkich ludzi, bez różnicy rasy, wyznania i narodowości," — że zasada ta i dziś jeszcze powinna być kierującą w postępowaniu towarzyszy."

Jak widzimy z tej uchwały, to przeważna jej część zwrócona jest przeciwko naruszeniu dyscypliny partyjnej przez tak zwanych „młodych,“ którzy tak nieopatrznie i tak osobiście występowali przeciw partyi, szkodząc w ten sposób wzrastającej powadze, którą stronnictwo socyjalistyczne zyskiwać zaczyna w Niemczech. Wreszcie co się tyczy taktyki partyjnej, to rezolucyja odrzuca zarówno wszelkie niecierpliwe miotania się tak zwanych „młodych“ jak i chęć umiarkowania działalności, którą słusznie niektórzy upatrywali w przemówieniu obywatela Vollmara.

Przejdźmy teraz do dyskusyi nad tą, proponowaną przez Bebla rezolucyją. Dyskusyja ta może być podzieloną na dwie części : walka z „młodymi“ i walka z umiarkowaniem Vollmara.

„Młodzi“ argumentacyi, jak już powiedzieliśmy wyżej, nie dawali; jedyną ich bronią były napaści osobiste i ogólnikowe podejrzenia. Zarząd partyjny zaproponował — i słusznie — by zjazd wybrał komisyję złożoną z 9 osób, która by rozpatrzyła wszystkie przez opozycyję podniesione zarzuty. „Młodzi,“ którzy przeciw temu wnioskowi z początku nie wiele mieli do zarzucenia, ostatecznie uważali za bardziej odpowiedne dla siebie wystąpić z łona partyi i oddzielić się od takowej. Liczba tych „protestujących“ nie była wielką, bo na 250 przeszło delegatów tylko pięciu, a mianowicie : Auerbach, Bathge, Szulce (z Magdeburga), Werner (wydawca „Trybuny ludowej“) oraz Wildberger — wystąpili z partyi i opuścili salę obrad, spiesząc do Berlina w celu utworzenia samodzielnego nowego... zarodka nowej partyi.

Jakkolwiek nagannemi w oczach naszych były wystąpienia tak zwanej opozycyi, nie możemy jednak zarzucać wszystkim osobistych motywów i złej woli. Do pewnego stopnia gorycz opozycyi została wywołaną przez tak zwanych „zbyt gorliwych,“ którzy równie nieopatrznie chwytają za broń napaści, by odpowiedzieć ostro zakłócającym spokój i wzajemne zaufanie, istniejące i tak konieczne w partyi.

Los tej opozycyi jest łatwym do przewidzenia : nieliczne sił, które grupują około siebie przy pomocy anarchistów, pomocy zresztą niewielkiej, wobec malej ich ilości, zostaną wkrótce pastwą anarchii a poczęści i policyi, która zechce ryby łowić w mętnej wodzie. Wtedy lepsze siły opozycyi opamiętają się i wyciągną rękę zgody, przekonani, że lepiej zawsze w łonie partyi żądać naprawy złego, niż iść przeciw partyi. Kto wie, czy za rok, czy na przyszłym zjeździe partyjnym rozwiązanie nie nastąpi w duchu, który przewidujemy. Niemiecka partyja socyjalistyczna przeżyła już nie jeden kryzys, niejedną rzeczywiście ciężką chwilę i zawsze wychodziła zwycięzko; zarząd partyi, jej całość i jej siła utrzymały się, bo zawsze z najlepszą wiarą i z najlepszem przekonaniem mieli oni jedno na oku : interes sztandaru socyjalistycznego.

Opozycyja powoływała się na spór, który kilka lat temu miał miejsce i w którym wtedy Liebknecht i Bebel stanęli po stronie tych, ktorzy podnieśli rokosz przeciw większości deputowanych socyjalistycznych, gotowych głosować za niektóremi cłami. Ale wtedy stanowisko opozycyi było inne. Przedewszystkiem miało to miejsce podczas praw wyjątkowych, kiedy organizacyja partyjna była jawnie niemożliwą, kiedy deputowani mogli być niejako bez kontroli. Ale deputowani nie są jeszcze partyją, tylko jej przedstawicielami. Cóż więc mogli zrobić członkowie partyi, niezadawoleni z działalności i poglądów posłów? Musieli rozpocząć walkę, musieli ogłosić protest, musieli żądać od towarzyszy, by rozpatrzono zarzuty i by skontrolowano taktykę deputowanych socyjalistycznych. Hasło do opozycyi dała wtedy organizacyja we Frankfurcie nad Menem, trzymając się jednak krytyki zasad i nie naruszając honoru ludzi. W całym kraju rozszerzono propozycyję frankfurcką; i większość dała słuszność towarzyszom z opozycyi i mniejszości deputowanych. Sprawa została więc rozwiązana w formach, godnych wielkiej i dyscyplinowanej partyi.

Czyż dziś postępowanie opozycyi było takie same? Pomimo zniesienia praw policyjnych, pomimo jakiej takiej swobody, która zapanowała i która tem samem daje możność towarzyszom omawiać postępowanie zarządu jawnie i rzeczowo, dzisiejsza opozycyja rzuciła się do oszczerstw, intryg i kalumnij. Nic więc dziwnego, że wywołała ona takie oburzenie wśród masy partyjnej. Przestraszona rezultatami swej własnej taktyki z pięciu złożona opozycyja wystąpiła z partyi, by utworzyć własną klikę i zaspakajać swe osobiste niezadowolenie wylewaniem żółci na całość wielkiej partyi. Wybrana przez zjazd komissyja, pomimo wystąpienia opozycyi, rozpatrzyła ich zarzuty i ostateczne przyszła do prekonania o konieczności wykluczenia Wernera i Wildbergera oraz i innych członków, którzy solidaryzują się z oszczerstwami rzuconemi na partyję przez więcej niż podejrzane gniazdko anarchistyczne.

Daleko ważniejszym był spór partyi z ob. Vollmarem, który przedstawia sobą przedewszystkiem siłę intelektualną, mówcę nader popular-

nego oraz człowieka, gotowego poddać się dyscyplinie partejnej. Mowa Vollmara, która swego czasu narobiła tyle wrzawy, zawierala w sobie myśli wczęści słuszne i sprawiedliwe. W samej rzeczy taktyka wielkiej partyi musi być ostrożną; w samej rzeczy wielkie stronictwo polityczne musi zwracać uwagę na potrzeby dnia dzisejszego i na wszystkie objawy życia społecznego, zarówno z dziedziny polityki wewnętrznej jak i z dziedziny pelityki zewnętrznej. Bezwarunkowo także jest i część prawdy w oświadczeniu Vollmara, że szowinizm francuzki, który wzmacnia carat w środki pieniężne i militarne, który z caratu czyni potęgę, że ten szowinizm jest dla rozwoju sprawy socyjalistycznej i dla całej Europy demokratycznej wielkiem niebiezpieczeństwem, jest także w obec tego niebiezpieczeństwa i prawda w twierdzeniu, że tak zwane trójprzymierze (t. j. sojusz Niemiec, Włoch i Austryi) staje się przeciwwagą, ochraniającą pokòj w Europie, czyli, jak ob. Vollmar się wyraża, „żandarmem pokoju" i jakkolwiek żandarmów lubić nie możemy, w obec jednak zaczajonego caratu, oddają oni sprawie pokoju usługi pewne. We wszystkich tych twierdzeniach bezwarunkowo jest wiele prawdy. Co w mowie Vollmara było dla socyjalizmu niepokojącego, to nie oddzielne nwagi i sentencyje; ale ogulny ton, całość jego nastroju. Obywatel Vollmar zarzuca, że przeciwnicy jego wydzierają mu ustępy z jego mowy i że w ten sposób po „prokuratorsku" z nim postępują. Właśnie nie w oddzielnych ustępach mów Vollmara tkwi niebezpieczeństwo ale w ogólnem ich nastroju. Wprawdzie ob. Vollmar zastrzegł się, że nie chciał wcale powiedzieć o potrzebie „nowej" taktyki, ale w takim razie wypowiedział on to bezwiednie, a partyja musiała zwrócić się przeciw niemu. Vollmar wskazywał dalej, że wszak i Liebknecht i Bebel mówią o konieczności wyzyskania dzisiejszej sytuacyi przez partyję. Właśnie różnica polegała i polega an tem, że zupełnie co innego jest, jeśli partyja, która ma jasne i stałe dążności, chce wyzyskać jakąś sytuacyję, wytworzoną przez pewne wypadki i tem samem swoje stanowisko wzmocnić i rozszerzyć a zupełnie co innego, jeśli partyja podporządkowuje się tej sytuacyi i tem samem ją a nie siebie popiera.

Co się tyczy polityki zagranicznej, to przedewszystkiem należy się zapytać, kto tego „żandarma" stworzył. Właśnie trójprzymierze jest jednocześnie i rodzicem wzrostu caratu. Jeżeli szowinizm francuzki staje się niebezpiecznym, to lekarstwa nań nie masz w trójprzymierzu, które tylko sytuacyję pogarsza. Rozwiązanie kwestyi może być tylko w zgodzie Niemiec z Francyją, co da Europie możność załatwienia się z caratem raz na zawsze. Z odpowiedzi *) ob. Vollmara widać, że zarzuca on Beblowi chęć wojny w celu zgniecenia Rossyi. Ale Bebel wyraźnie oswiadcza, że przedewszystkiem żąda pogodzenia się z Francyją. Jeśli takowe nastąpi i jeśli tem samem wojna, mogąca wybuchnąć, nie ma już w sobie grozy możliwego zgniecenia respubliki franuzkiej, to pozostaje w samej rzeczy wielkie zagadnienie do rozwiązania. Rozwój Europy jest niemożliwy wobec najeżonego bagnetami caratu.

Widzimy więc, jak ważnym i jak doniosłym był spór partyi z Vollmarem. Opozycyja składała się z kilku „pyskatych" rycerzy, niezdających sobie sprawy ani z tego, co jest, ani z tego, czego chcą. Umiarkowanie Vollmara mogło zaś partyję wykoleić. Dlatego też zarząd partyi domagał się uroczystego potępienia takiej taktyki, która zdaje się być jasnym wywodem z mów posła monachijskiego.

Vollmar wszakże oświadczył, że zgadza się w zupełności z rezolucyją, projektowaną przez Bobla, że nie chce żadnych zmian w taktyce dotychczasowej, i że zarówno z zasadami jak i z taktyką partyjną zgadza się bez żadnej ukrytej myśli. Wobec tego oświadczenia wniosek, skierowany przeciw Vollmarowi został cofnięty, a sprawa została załatwiona przez jednomyślne zagłosowanie rezolucyi Bebla, którą podaliśmy wyżej.

IV.

Pomijamy nchwały organizacyjne i administracyjne i przechodzimy do kwestyi nowego programu.

Jużeśmy zaznaczyli to, że wobec sporu o taktyce, przy którym wszystkie ważniejsze poglądy mi siały być wypowiedziane, kwestyja programu pozostała kwestyją redakcyjną.

Wspomnimy tylko o kilku faktach z mowy Liebknechta, który referował jako przedstawiciel komisyi redakcyjnej, złożonej z 21 osób, i wybranej przez zjazd.

Jak wiadomo dawny program partyjny przyszedł do skutku w 1876 roku podczas zjednoczenia się zwolenników Lassalle'a z partyją so-

*) Ustępu mowy Bebla, traktującego kwestyję pol tyki zagranicznej, centralny organ partyi nie podaje. Przekonania więc Bebla są oficyjalnie raczej jego osobistemi przekonaniami. Zresztą kwestyję tę traktujemy w innym artykule i zaznac amy tylko to, jak dalece pogląd ten solidaryzuje się z oświadczeniem polskich socyjalistów w sprawozdaniu na kongres brukselski.

cyjalno-demokratyczną. Już wtedy Marks wystąpił przeciw programowi z ostrą krytyką. Jestem uczniem Marksa — mówił Liebknecht — jego osoba i jego słowa były mi zawsze drogiemi, ale jeszcze droższym był mi interes partyi. Żeby zjednoczyć wszystkich, trzeba było wszystkim porobić pewne ustępstwa a sprawę zjadnoczenia postawić po nad ścisłość naukową programu. W zeszłym roku postanowiono dopiero przerobić program. Kilka projektów nadesłano; podstawą dla obrad komisyi został projekt redakcyi „Nowe czasy" (Neue Zeit) pióra ob. Kautskiego. Po przemówieniu Liebknechta, który niejako streścił całe życie partyi i jej dążności, projekt nowego programu przyjęto bez dyskusyi i jednogłośnie przez aklamacyję.

Z okrzykiem niech żyje międzynarodowa socyjalna demokracyja, wyzwalająca ludy ze wszelkiego ucisku, kongres zakończył swe roboty, naznaczając Berlin na miejsce zebrania się przyszłorocznego zjazdu.

Pogwalcenie prawa międzynarodowego

Carat, który dziś zbroi się i chce w Europie zaprowadzać swe porządki, wewnątrz swego państwa równouprawnia też obywateli innych krajów pod względem knuta i ucisku.

Wiadomo, że międzynarodowe prawo nie pozwala żadnemu rządowi pozbawiać obcokrajowców swobody bez wyroku sądowego. Wszelkie więc „zsyłki" i kary administracyjne — bez sądu i bez publicznego postępowania sądowego nie mogą być zastosowane w Rossyi względem tych, którzy nie są poddanymi Rossyjskimi.

Rząd carski trzymał się dotychczas tej zasady i moglibyśmy przytoczyć szereg nazwisk naszych towarzyszy, którzy uniknęli szponów „sprawiedliwości administracyjnej". Dziś wszakże w zamian za złoto, otrzymywane z zagranicy, car rozdaje knuty na prawo i na lewo; dawniej przestrzegane prawo międzynarodowe już przestaje istnieć dlań.

Wiemy o towarzyszu Szlajenie ze Lwowa, którego skazano administracyjnie. Dziś chcemy podać drugi fakt jeszcze bardziej oburzający.

Mamy na myśli los towarzysza Kaźmirza Szczepańskiego. Urodzony 1863 r. w Poznaniu syn nauczyciela ludowego, przeniósł się on razem z rodziną do Galicyi, mając zaledwie 10 lat. Po ukończeniu wyższej szkoły realnej udał się on do Warszawy, gdzie jako praktykant pracował w różnych zakładach przemysłowych. Wątłego zdrowia nie mógł on podołać ciężkiej pracy, to też wrócił do Galicyi, by tam w charakterze nauczyciela prywatnego zebrać trochę funduszów dla kształcenia się w zawodzie handlowym. Plan ten udał się ob. Szczepańskiemu, który ukonczył później warszawską szkołę handlową. Miał on nadzieję, że teraz będzie mógł nietylko na własne utrzymanie zarabiać, ale nadto podtrzymać swą matkę 60-letnią staruszkę, ojciec Szczepańskiego odumarł go wcześnie.

Tymczasem w 1888 roku (w Listopadzie) zostaje on aresztowany — i po $2^1/_2$ latach więzienia śledczego w Maju b. r. skazują go administracyjnie na 5 lat więzienia celkowego, obostrzonego 11-godzinną na dzień ciężką pracą w tak zwanem „St. Petersburgskim więzieniu celkowem", inaczej zwanem „Krest".

Jeszcze w 1885 roku matka Szczepańskiego wysłała do rządu pruskiego prośbę, by z powodu obecności jej syna w szkole, odroczyć mu popis wojskowy. Wprawdzie nie otrzymała ona żadnej odpowiedzi, ale w konsulacie oświadczono jej, żeby ją głowa o to nie bolała.

Jeszcze przed ukończeniem szkoły Szczepański, któremu policyja jako obcokrajowemu robiła bezustanne szykany, wniósł do rossyjskich władz administracyi żądanie otrzymania prawa obywatelstwa. Odmówiono mu tego zaszczytu i w wyroku administracyjnym wyraźnie się zaznacza, że Szczepański po odsiedzeniu kary, jako obcokrajowiec zostanie odwieziony do granicy niemieckiej.

Rząd więc carski przyznaje nadużycie, ale co to kogo obchodzi. Z posłów polskich nikt się nie upomni o polaka-socyjalistę. Ci panowie wolą swe majątki oddawać komisyi kolonizacyjuej. O Szlajena upomniał się dopiero jeden z demokratycznych posłów niemieckich, ale władze austryjackie, które konspirują z pp. Miłkowskim i Limanowskim, konspirują jeszcze lepiej z władzami carskiemi.

W Niemczech, w parlamencie, jużci nie Kościelski i kompanija się upomni o los rodaka, dręczonego przez władze carskie. Im wszystkim idzie więcej o to, by lud utrzymać w nieświadomości, a zatem im więcej Krestów, carów i nadużyć, tem lepiej dla nich.

Tylko że pociechy tej nie na długo im wystarczy. W braterskiej solidarności z niemieckim ludem robotniczym polski lud pracujący dobije się swobody i w Niemczech i w Rossyi.